Nr. XVI. 28. sierpnia 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

Korzyści z urządzenia gmin zbiorowych są doprawdy nieobliczone. Gdy nad tem w sejmie obradowano, wtenczas *Gazeta narodowa* w niebogłosy wołała, aby z urzędu podzielono kraj na gminy zbiorowe, a nawet przeciwnicy tychże nie mogli innych, silniejszych argumentów wysunąć na arenę, nad te, że gminy nasze jeszcze nie doszły do owéj dojrzałości, która jest niezbędną do takich urządzeń. To samo mówiono w kraju, chwalono gminy zbiorowe, obiecywano sobie z nich korzyści wielkiéj doniosłości, ale — ale na razie nie życzono ich sobie.

Z gminami zbiorowemi stało się to samo, co ze synalkiem wypieszczonym i wychuchanym. Gdy wyrósł z majteczek, uznała mamunia, że trzeba go koniecznie czegoś wyuczyć; ale cóż, kiedy on taki wątły, taki delikatny, a nauka podkopuje zdrowie. Czekała więc, aż nieco więcéj podrośnie; to téż synal rósł a rósł, ale abecadła przecież się nie wyuczył.

Tak samo gotujemy się do owych gmin zbiorowych, czekamy aż włościanie nasi zrozumieją własny interes i zarządzają sami silniejszéj i sprężystszéj spójni, a tym czasem nikt na prawdę o tém nie myśli, a lata mijają;— bodaj tylko nie złożyły się na wieki!

Wprawdzie zlały się gdzieniegdzie gminy z dworem, lub dwie gminy w jednę zbiorową, te wypadki jednak są tak rzadkie, że je nawet za przykład do naśladowania postawić nie można; bo przykład jeżeli ma pociągnąć za sobą, musi być blisko, byśmy go prawie własnemi widzieli oczyma. Tym czasem nasz włościanin nie ma nawet najciemniejszego pojęcia o gminie zbiorowéj.

W takim składzie rzeczy należy się tem większa cześć owym gminom, które przeczuciem tylko wiedzione, szukają dla siebie dobra w łączności zbiorowéj.

Obróćmy teraz oczy nasze na miasta.

Do niedawna jeszcze widziano główny filar narodu w rycerstwie i szlachcie. To nietylko w Polsce tak było, ale w całej Europie; a było dla tego że rycerstwo i szlachta więcéj posiadali intelligencyi i nauki od reszty narodu. Gdy mieszczanin lub chłopek zasłynął nauką, to chociaż nie pieczętował się herbem, przecież w rzeczy saméj przestawał być mieszczaninem lub chłopkiem. Chociaż pochodzenia swojego nie potrzebował się wstydzić i swojakami nie pogardzał, to przecież prócz urodzenia nie miał z nimi nic wspólnego. Żył już w swiecie zupełnie innym myślą i duszą. Szlachta nie wypiérała się takiego przybysza, ale przeciwnie wzmacniała nimi swoje szeregi. Było to tak samo jak i dzisiaj. Jeżeli np. syn chłopski zostanie księdzem, lékarzem, radzcą lub starostą, to zawsze będzie wprawdzie chłopem, ale ani jemu samemu, ani téż nikomu na myśl nie wpadnie, aby uzyskane nauką stanowisko porzucił i do wieśniaków się zaliczał. Jeżeli zaś o jego pochodzeniu chłopskiem coś koniecznie powiedzieć mamy, to powiemy chyba tyle, że nauką stał się chlubą swojego stanu. Tacy kmiotkowie i mieszczanie dochodzili na szczeblach nauki nietylko do herbu, ale i tronów biskupich.

Z czasem, a szczególnie w drugiéj połowie zeszłego stulecia, przeszła nauka w mury miejskie, więc synowie mieszczan gromadnie rzucili się do książek, a że mieszczan więcéj jak szlachty, więc z łatwością im przyszło nietylko dorównać szlachcie, ale nadto zbiorowym rozumem prześcignęli ją.

Nr. 16. 28. sierpnia 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu.
Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny.
Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

PISMO DLA WSI I MIAST.

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct.; kwartalnie 1 złr. 10 ct; wraz z „Dzwonkiem“ rocznie 5 złr. pólr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów.
Inseraty 5 c. od wiérsza drobnego druku.

Listy ze Lwowa.

IV.

Od kilkunastu lat ciągle powtarza się w kraju naszym wołanie: „Oświaty! oświaty!“ a jeżeli hasło to przez długi czas było głosem wołającego na puszczy, to natomiast w ostatnich latach wiele na tém polu zdziałano

Składka owa publiczna „na szkoły“ urządzona w stoletnią rocznicę zajęcia Galicyi przez Austryjaków, była wymownem świadectwem, że ogół rozumie i czuje głęboko potrzebę szerzenia oświaty.

W rok późniéj sejm uchwalił ustawę o reformie szkół ludowych i stopniowéj zamianie ich na etatowe.

Nauczyciel wiejski, uwolniony od poniżającéj zawisłości od gminy, podniesionym został na stanowisko urzędnika kraju. Zaprowadzone przed kilku laty seminarya nauczycielskie wydały już liczny zastęp gorliwych a zdolnych pracowników. Słowem we wszystkich kierunkach uczyniono wiele a bardzo zbawiennych reform — a przecież.... trudno dostrzedz owoców téj pracy — Nie podnosi się stan oświaty między ludem, nie polepsza się stan moralności powszechnéj nie wzmaga się dobrobyt,— owszem, widzimy wzmagającą się ilość zbrodni, i coraz straszniejszy upadek majątkowy. A przecież dobrobyt i moralność towarzyszą oświacie, gdy przeciwnie nędza i zbrodnie idą w parze z ciemnotą! Widać zatém, że daremne i bezowocne są usiłowania na polu oświaty, jeżeli społeczeństwo nie podnosi się ani pod względem moralnym, ani téż co się tyczy dobrobytu —

I nie może być inaczéj, dopóki lud nasz jęczy pod uciskiem lichwy, pod panowaniem niesumiennych spekulantów, wyzyskujących go do ostateczności. Niejednokrotnie zwracano na to uwagę powszechną, lecz rzadko spotkać można tak trafny, tak dokładnie i żywo skreślony obraz naszego społeczeństwa wiejskiego, jak ten — który czytaliśmy w jednem z pism lwowskich, a który w streszczeniu przedstawię, czytelnikom „Zgody.“

Oto co pisze człowiek, snać głęboko czujący naszą niedolę i jasno pojmujący jej przyczyny:

„Zydek nasz małomiejski, nieznający żadnych banków i spekulacyjek giełdowych, niemając żadnego współudziału, z światem szerszym, niewiedzący nic o

Dawniéj były dwory szlacheckie i pańskie ogniskem oświaty, dzisiaj miasta są pochodniami, a szlacheckie dziecko w mieście szuka światła.

Nie dziw więc, że *przodowanie na drodze postępu jest dzisiaj powołaniem miast.* Chcemy przez to powiedzieć, że nie tylko rozumem książkowym, ale rozumem ogólnym czyli postępem, miasta przyświécać powinny.

W tym pochodzie szlachta nietylko miastom nie przeszkadza, ale owszem, należąc do intelligencyi, idzie z nimi ręka w rękę. Włościanin widzi w mieszkańcu miasta bez zaprzeczenia, wyższego rozumu człowieka, a mieszczanin w stosónku do kmiotka ma się za toż samo, co po prostu ale jasno wypowiada ruskie przysłowie: *na seło duryty.*

Czy takie powołanie spełniły nasze miasta? Czy Tarnów, jako miasto piérwszorzędne naszego kraju, spełnił swój obowiązek obywatelski w ustroju społecznym?

Nie odpowiemy wprost na to pytanie, bo nie można go ani bezwzględnie potwierdzić, ani téż zaprzeczyć. Wpływ Tarnowa na okolicę jest bez wątpienia zbawienny. Dosyć porównać dnie nasze z dawniejszemi nieco czasami.

Stara niechęć — prawie nawet nienawiść ku *surdutowym* znikła bez śladu, włościańskimi synami przepełnione szkoły, seminaryum duchowne i nauczycielskie, urzęda i warsztaty. Tak być musi, bo chłopek mając syna lub brata na miejskim chlebie, łączy się serdecznie z miastem.

Ale nie tutaj koniec; najbliższe gminy, jak np. Rzędzin i Gumniska straciły zupełnie cechę dawną;— to już nie wsie, tam już nie włościanie mieszkają. Całe ostatnie pokolenie umié już czytać i pisać, a chociaż z ogladą miastową wiele złego między nich się wkradło, to przecież nie równie więcéj dobrego zawitało.

Gminy Rzędzin i Gumniska chcą koniecznie wcielenia do miasta. Miasto Tarnów wié o tém dobrze, bo wspomnione gminy nie od dzisiaj noszą się z tą myślą; *cóż miasto zrobiło w tym celu?* **Nic!**

Jeżeli gmina zbiorowa ma swoją doniosłość w ustroju społecznym, to dla Tarnowa ma dla wyjątkowego jego położenia znaczenie tém większe. A na czémże polega to wyjątkowe położenie?

Oto w krótkich wyrazach odpowiadamy: żywioł niemiecki zagraża nam.

Tarnów ma 26000 mieszkańców, a połowa téj liczby przypada na żydów, którzy są niemcami. Wziąwszy na uwagę, że żydzi się niesłychanie mnożą, należy przypuścić, że w bliskiéj przyszłości Tarnów będzie zupełnie niemieckim.

Aby to niebezpieczeństwo na razie usunąć, widzimy jedyny ratunek w utworzeniu gminy zbiorowéj z Tarnowa, Rzędzina i Gumnisk: Chłopek nasz jest na wskróś polakiem, jeżeli stanął na odpowiednim stopniu wykształcenia. Widzimy to na góralach—przypominamy tylko Chochołów z ks. Kmitowiczem—widzimy na włościanach mieszkających blisko miasta. Wcieliwszy wspomnione gminy do miasta, pozyskamy odrazu parę tysięcy mieszczan narodowości polskiéj, którymi przeważymy żywioł pruski.

Sprawa ta jest dla Tarnowa piekąca, dla tego zwracamy na nią baczność i uwagę tych, których dobro ogółu obchodzi.

Uwagi, że magistrat przeciążony jest pracą bieżącą, i dla tego nie może téj sprawy załatwić, nie mogą tutaj mieć miejsca. *To robić a tamtego nie opuszczać,* mawiali Rzymianie. Sprawa ta da się łatwiéj załatwić, aniżeli się zdaje. W radzie miejskiéj zasiadają przecież księża, adwokaci, lekarze, notaryusze i t. p. uczeni mężowie. Delegacya lub komisya z światłych a uczciwych obywateli zebrana, łatwo potrzebne czynności załatwi.

Jeżeli obecna Rada miejska przeprowadzi wcielenie owych gmin, naówczas przyklaśniemy jéj, ponieważ da dowód, że pojmuje interes miasta, i rzeczywiście zdąża do powszechnego dobra.

Nowy sposób naprawiania podłóg. Pisaliśmy już o sposobie naprawiania dachów, teraz znowu nadesłano nam sposób drugi a

tani do wiadomości. Po dwumiesięcznéj prośbie za moje piéniądze, które regularnie co kwartał płacę, ulitowały się moje P. T. go-

fabrykach, o przemyśle, cóż robi? a statystyka wykazała ich w ilości tak przeważającej! Oto, jak pszczoły z wiosną na rozkwitnięte niwy, a raczej jak ćma szarańczy na rozległe łany, wypadają z miasteczka, i zalewają wsie całe! Skoro tylko gospodarz pościąga niewiele snopków do swego obejścia, jeszcze nieuścignie tyle namłócić, iżby zadowolnił stęsknione pragnienie za chlebem, już roić się zaczynają i snuć gromadnie po wsi żydkowie, dwu i jednokonki, już wywozić i wynosić wszystko, co tylko wieśniak mozolną pracą i w pocie czoła nagromadzić zdołał pod strzechę! Konni drogami, piesi lasami i manowcami, a wszyscy z wyładowanemi workami spieszą krokiem szybkim ku miastu, aby nazajutrz znów o świcie z tym samym, lecz próżnym workiem zapowiedzieć dobry-dzień we wsi. Wszystko spotkasz wiezione, niesione, prowadzone — począwszy od jajka, kurki, gęsi, zwitków lnu i konopi, płócien do wszelkiego gatunku zboża i ziemniaków,— piesi ćwierciami, konni korcami; odzienia płócienne i kożuchy, sprzęty gospodarskie i pojedyńcze tychże kawałki, siekiéry, kosy, sierpy, pół i całe wozy, skórki, owce, cielęta, konie i krowy!

„Sądziłby kto, iż to kupiono wszystko; broń Boże! wszystko tytułem haraczu, skutkiem gościnności szynkarskich zakładów, bez których niemasz jednego domu w całem mieście,— a haracz ten są to tylko procenta, ogromna lichwa! Jednem słowem, dzięki tylko wyrokom Wielkiego Mojżesza, który wzbronił żydom styczności z bezrogami, te są jeszcze jedyną pozostałością, umożliwiającą opłacać koszta sekwestru i w ogóle należytości opiekuńczego rządu! Na 300 numerów osady znajdziesz zaledwie 10 gospodarzy, nie od szponów żydowskich wolnych, ale tyle, że mogą jeszcze mimo ich opieki oddechać! Do chat gdy zajrzysz, zastaniesz je w najopłakańszym stanie: w około popodpierane, ze szparami raczéj aniżeli oknami, w lewo i w prawo zapadniętemi, miasto szyb, gałganami lub śmieciem zapchanemi; dach niechroniący zupełnie od zamieci śnieżnéj, a tem mniéj od ulewy deszczu, pojedyncza wierzba, lub kół tylko z niéj sterczący, stanowi ogrodzenie. Gdy byś wszedł do środka, zapewne dopaść musiałbyś ziemi czyli podłogi lepionéj, wilgotnéj i zimnéj, w skutek gęstego, duszącego dymu, całą przestrzeń żywotną zapełniającego. Tu ujrzysz siedzących na piecu, ile tam Pan Bóg dał, ośmioro dusz lub dziesięcioro, osmalonych, pokulonych, bez obuwia, bez odzienia, bo prócz jednego z kawałków pozszywanego kożucha, prócz jednéj pary butów, muszących chodzić do potoka dalekiego po wodę, i w ogóle koło tak zwanego gospodarstwa, niemasz w chacie ani drugiej pary obuwia, ani drugiego odzienia, stósownego do zimy, ale zato jest ich na tyle po składach i zastawach miejskich!.....

„Tym więc sposobem żydkowi w miasteczku, dającemu na lichwę, nie brak nigdy na szabas ani rybki, ani mięsa cielęcego lub wołowiny, wieśniak zaś jé mięso raz w rok na Wielkanoc:— żydek nasz ma ubrania sajetowe i sobolowe, wieśniak niéma w czém pokazać się na dwór podczas srogiéj zimy; żydek nasz płaci zaledwie kilka szóstek za jakiś tam arkusz, i tym sposobem legalizuje sobie każdego rodzaju wyzyskiwanie, podczas gdy wieśniak naopłacać się nie może zewsząd czyhających! Jestże to sprawiedliwość, z rzeczywistem wyrachowa-

niem na rzecz jednéj kasty pozwalać niszczyć całą ludność od fundamentów aż do saméj góry

„Zaufanie do dworu podkopane, zaufanie do księdza samemi ustawami sparaliżowane, dwór i ksiądz są ostatecznością, koniecznością, żydek zaś jest sposobnością codzienną, najprzystępniejszą sposobnością najłatwiejszego dostania się w okropną nędzę! Ten sposób kredytu, ten sposób lichwiarstwa czyli łatwowiernego wyzyskiwania sprowadził nędzę u naszych wieśniaków do stopnia kulminacyjnego! Że zaś istoty na podobieństwo Boga stworzone poczuć muszą w sobie wielkość upadku i nędzy, i oddające się rozpaczy przez opilstwo, — cóż w tém dziwnego?

„Cóż pomogą słowa zachęcenia do pracy, kiedy pracującemu dzień w dzień w krwawym pocie czoła, z końcem roku znów nie wystarcza na wyżywienie dzieci suchym kęsem chleba! Poczyna więc znowu pracę i znowu jest tam zkąd wyszedł, a żydek nieodstępny z rokiem każdym przyczynia sobie wygód i wzrasta w dobrobyt. Do utrzymania tych tysiącznych rodzin próżniaczych proszę dodać podatki monarchiczne i powiatowe, prestacye gminne, opłacanie się pisarzom pokątnym; rozsiewającym procesa z umysłu, haracze nakładane przez zdzieraczy po wsiach i miasteczkach, począwszy od woźnego, proszę wliczyć należytości i wypadki cerkiewne lub kościelne, różne klęski w gospodarstwie, przez śmiertelność, gradobicie, wylewy i pożary, a wyjdzie znów rezultat: nędza i brak sprawiedliwości! Z nadużyciami w parze idzie nędza.

„Na to wszystko odpowiécie mi szanowni czytelnicy: a więc oświaty, oświaty i to przymusowéj oświaty! Ją zaś przytaczam fakt, że pomiędzy innemi w jednéj wsi powiatu jaworowskiego, a mianowicie w Czernilawie, dbały o oswiatę miejscowy pleban, za nie posełanie dzieci do szkoły zebrał tytułem kar przez jeden rok 1871 100 złr.; gdyby więc wielebny ów ksiądz proboszcz mógł być jeszcze energiczniejszym, mianowicie gdyby oświata stała się przymusową, natedy kwota stu złr. wzrosłaby w jednym roku może do trzystu złr.; a dzieci jak nie chodziły tak nie będą chodzić do szkoły. Wspomniany powyższy jeden przykład z tysiąca dowodnie to wskazuje. Nałożoną karę chłop zapłacić musi — ale dzieci wysełać do szkoły — niepodobieństwem! Dlatego, ponieważ byt materyalny, staranie się około chleba codziennego, przecież gwałtownićj jak szkoła nalegającego, nie dozwalają do zatrudnienia szkolnego oderwać dziécię, które zaledwie sześć latek skończywszy, staje się już nieodwłoalnym czynnikiem gospodarskiéj pomocy, niemającéj środków do utrzymywania pastérzy lub służących pomocników. Inaczéj to uczyć się w położeniu ciepłem, wolnem od głodu, a inaczéj prawić naukę do dziatwy głodnéj, boséj i nagiéj, albo żądać od niéj w mrozy i zamieci śnieżne aby uczęszczała do szkoły nieraz o ćwierć mili odległéj, w odzieży, która zaledwie grzéch piérworodny przypominać może! Czy możebném jest korzystanie z nauk, skoro dzieci zaledwie o kawałku chleba, ulepionego z kapusty, kartofel i czarnego bobowego grysu, słuchać mają prawd choćby najwznioślejszych z ust pana profesora? Czy możebną jest rzeczą kwitnięcie oświaty pod warunkami takiéj nędzy i ubóstwa ludu, gdzie wójt zapomocą kar i grabienia, po kilkumiesięcznem deptaniu od chaty do chaty, zaledwie dwa lub trzy

guldeny jest w stanie wydusić na pierwsze najpotrzebniejsze dla szkoły rekwizyta? Nie wspominam już o zarządzie szkolnym, gdzie wynikiem naturalnego chłopskiego rozumu i koniecznéj oszczędności pan profesor oraz jest diakiem, a po nocach całych śpiewając przy nieboszczykach, przychodzi do szkoły złamany bezsennością i drżący niemocą!

„Jak więc oświata jest potrzebą głośno wołającą, tak jeszcze potrzebniejszem wyswobodzenie ludu ze szponów drapieżców, wydobycie go z nędzy, wołającéj o chléb codzienny, postawienie go w położenie umożliwiające korzystać z dobrodziejstwa oświaty! Zdziercy ludu nie dozwalają jednéj chwili swobodniéj otrząść się i wydobyć z walki o chléb codzienny; walka ta nieustająca we dnie i nocą hamuje przystęp godniejszego poczucia, walka ta niedozwala nigdy zapragnąć czegoś wznioślejszego, niedaje rozwinąć się większym potrzebom; brak tych potrzeb powoduje lenistwo, wzmaga pochop do opieszałości, czyni otrętwiałym i obojętnym na swą godność i na swe położenie, rodzi apatję do pracy, wstręt do nauk i do postępu tak, jak naród tylko w dobrobycie idzie w zawody o palmę zwycięzką na polu oświaty i wiedzy!

„Dlatego kto tylko pragnie z duszy praktycznie skutécznéj oświaty, kto okiem trzeźwem zajrzeć zechce w szczeliny fundamentu, grożące niebezpieczeństwem obalenia całego kosztownego gmachu, ten musi zawołać z pełnéj piersi: „Sprawiedliwości i chleba codziennego!“

Do Bogacza.

Bogaczu zastanów się nad dobrocią Boga
Słuszna niechaj twe serce opanuje trwoga.
Jezeli dary niebios rozporządzasz marnie,
Zginiesz, dobra pochłoną piekielne pieczarnie.
Nie na to bowiem łaski Bóg na ciebie zlewał
Abyś się złotolitą suknią przyodziewał,
Lub w przepysznym pałacu miękkie tłoczył łoże.
Liczną psiarnię utrzymał, i rumaki choże,
Przepych w stołach zachował—sług liczne orszaki
Za nic mając pod drzwiami zgłodniałe żebraki.—
Udzielaj daru niebios ubostwu nędznemu,
Nie wierz mnóstwu podchlebców otaczającemu,
Które pótyl ci tylko płaszczy się, kark schyla,
Pókil bytu twojego szczęśliwa jest chwila.—
Zbieraj ale bez krzywdy i uciemiężenia
Bliźnich, poddanych twoich, i sąsiad zniszczenia.
Niech głodnym nie odchodzi od ciebie sierota,
A uznasz że nad wszystkie ta jest pierwsza cnota.

Piotr z Ramnic Niwicki.

Z nad Wisły.

Smutna opowieść, lecz prawdziwa.

W Tarnowskim obwodzie podług dawnego podziału kraju, we wsi R. żył obywatel zamożny porządny gospodarz posiadający znaczny majątek bez grosza długu; a jako należący do jednéj z nasjtarszych rodzin w kraju, i zkolegacony z najpierwszemi domami w Polsce; miał rozległe stosónki społeczne i towarzyskie; wiodło mu się zatem dobrze pod każdym względem. Przybywało znaczenia i fortuny, gospodarstwo jego majątku było wzorowe—jednem słowem, byłto człowiek szczęśliwy, szanowany, dobry obywatel, dobry ojciec, i dobry pan; dbający o przyjaźń i miłość ludu, żyjący z témże, i przez niego poważany i kochany.

Takie stosónki pana w R. były nie na rękę naszym ziomkom żydowskiego wyznania, więc różni. różnemi sposobami starali się wciągnąć go pod swą szanowną opiekę, lecz zawsze nadaremnie.

w roku 1861 nareszcie niejaki G. ziomek tegoż wyznania, żaczął się starać o łaski pana w R., a mając znim stosónki dawne, nawiązane przy zakupnie zboża i innych rzeczy, zaczął mu tłómaczyć; że tak wielkiemu panu, zwłaszcza w podeszłym wieku, nie wypada w żaden sposób męczyć się samemu gospodarką, i znosić tyle kłopotów i przykrości z powodu téjże; że koniecznie wypada na starość pomyśleć i o sobie, wygodnie żyjąc z dochodów swych dóbr rozległych; zaś wszelką pracę i kłopoty pochodzące z administracyi tak znacznego majątku, zwalić na barki kogoś drugiego; — naturalnie na człowieka uczciwego i zdatnego.

Pan w R. był dość długo przeciwnego zdania, twierdząc, że człowiek póki może, powinien sam pracować, a nie zdawać tego na drugich. Sprytny G. uśmiechał się tylko dwuznacznie na takie dictum pana w R. przybierając przytém bardzo pokorną minę, zwykle zaś zostawiał go przy swojém, nigdy nie dysputując zrazu, lecz starał się coraz bardziéj być mu potrzebnym i zyskać zaufanie jego. Powoli pan w R. nie mógł się obejść bez swego faktora G., coraz więcéj dawał posłuch jego radom, przywoływał go często do siebie, a nawet przestał utrzymywać dawne stosónki towarzyszkie. Zostając ciągle w domu, rozmyślał nad wzmianką urządzenia się, aby żyć wygodniéj.

Szanowny G. poznawszy wpływ, jaki już wywiera na osobę pana w R. widząc, że siły fizyczne i umysłowe starca coraz bardziéj słabnieją, starał się wszelkiemi sposobami odosobnić go od towarzystwa dawnego, a nawet i od rodziny, używając do dopięcia tegoż celu przeróżnych kalumnij i podstępów przez nasłanych na to swych agentów, którzy podróżnemi pozorami panu w R., różne historyjki opowiadali, podchlebiając bardzo subtelnie jego miłości własnéj, jako jego wielbiciele, osobiści przestrzegając go przed ludźmi, którzy mu niebytu źle życzyli. Zwykle szanowny G. pojawiał się w ten czas, dziwił się bytności u swego pana, (jak zwykł nazywać pana w R.) obcych żydków, a nawet perswadował temuż, żeby nie wierzył wszystkiemu złemu, co mówią o jego znajomych i jego rodzinie, twierdząc że ludziom trzeba przebaczać czasem, że mogą się poprawić, i t. d.

Pan w R. w prostocie swego ducha dziwił się szlachetności uczuć szacownego G. admirował jego rozum i uległość dla siebie; a w końcu przyszedł niestety do tego przekonania, że łaskawa opatrzność na niego obdarzyła go takim człowiekiem.

Nareszcie przygotowany tak zacny G. w roku 1863 przypuścił szturm stanowczy i wyperswadował panu w R., że on widząc jego kłopota, zdecydował się pracować na niego rzetelnie i uczciwie, gdyż inaczéj jak wiadomo, nie umié, że ponieważ dzieci pana w R. już dorosły, trzeba będzie i o tém pomyśleć by nie zostać na łasce tychże, oddając im majątek, ponieważ tenże pochodzi właściwie po ich ś. pamięci matce. Ponieważ cała rodzina będzie na pana w R. o to nalegać; więc pan jego przykrości najlepiéj jém uniknąć może, jeżeli wypuści majątek w długoletnią dzieżawę, którą on na swoje barki wziąść gotów, li w celu dopomożenia swemu panu w nie miłéj kolizyi.

Pan w R. po długiem ociąganiu się i namyśle zaczął oswajać się z myślą wypuszczenia swego majątku szacownemu G., co też w tymże roku ciągle obrabiany przez tegoż, i całą szajkę jego wspólników uczynił, oddając ślicznie zagospodarowany z całemi zbiorami tuż przed żniwem, z ogromnym inwentarzem tak żywym jak martwym i budynki na kilku folwarkach wraz z fabrykami w najlepszym stanie, bez grosza kaucyi, a do tego jeszcze za połowę rzeczywistéj wartości.

Może kto się zapyta, jak człowiek razsądny i doświadczony gospodarz mógł tak ślepo zaufać niepewnemu człowiekowi, znając wartość ziemi, którą blisko lat 30 obrabiał?

Na to odpowiem, że pan w R. właśnie miał tę wadę, że nie lubił liczyć, naturalnie z wiekiem ta wada stała się jego drugą naturą—co też mądrzy obywatele wyznania żydowskiego na niego nasadzeni, doskonale w swych celach wyzyskać umieli.—

Osiągnąwszy tym sposobem początek do zamierzonego celu, szacowny G., którego cała fortuna wynosiła zaledwie kilka tysięcy zaczął niszczyć systematycznie majątek powierzony mu przez pana w R. a potrzebując pieniędzy na zapłacenie czynszu dzierżawnego wysprzedał już w pierwszym półroczu prawie wszystkie inwentarze żywe; rozdzielił wszystkie folwarki pomiędzy swych synów i krewnych; zrobiwszy tym sposobem z dóbr swego pana formalną kolonię żydowską, która wypłacając się swemu zacnemu dobroczyńcy, budynki, płoty, ogrody, jakby z urzędu niszczyli.

Pan w R. widząc najgorsze gospodarstwo swego dzierżawcy, i upadek własnego majątku, widocznie posmutniał i stracił wesołość i zaczął się nudzić w bezczynności, więc ciągle dla rozerwania się kazał przywoływać szacownego G. do siebie, radził mu jak ma gospodarować, układał znim wspólnie różne plany na przyszłość, które tenże stósownie do swéj potrzeby podsycał lub zbijał. Starał się przytem szacowny G., by cały czas wolny, jaki miał pan w R. był przez niego lub jego wspólników zajęty nie dopuszczając nikogo innego, czy to do zrobienia jakiego interesu z swym panem, czy dla rozerwania go w bezczynności.

Do tego nareszcie doprowadził zacny G. pana w R., że tenże przestawszy żyć i widywać się z dawnymi znajomymi, poprzestał na towarzystwie swego possessora G. i jego brodatych krewniaków.

Już w tenczas zaczął przemyśliwać szacowny G. o spekulacyi na wielką skalę, nie kontentując się bynajmniéj dzierżawą za półdarmo trzymaną.

Do tego rok rocznie właścicielowi nie lubiącemu rachować po kilka tysięcy zarachowywał i w sposób bardzo delikatny obcinał.

Dążył on do tego, aby starca, którego zaufanie posiadał, skrępować, zrobić go zależnym od siebie, a zostawiając tegoż bardzo zręcznie w ciągłéj potrzebie i braku pieniędzy i psując mu wszędzie kredyt niedopuszczać nikogo trzeciego.

Samo się przez się rozumie, że wynik mądrze obmyślanéj spekulacyi miał być taki, aby pan w R., został wraz ze swoją rodziną żebrakiem, zaś szanowny jego opiekun G. miał posiąść całe jego mienie.

Jednakowoż tym mądrym zamiarom zacnego G. stał na przeszkodzie syn pana w R., który widząc sieci szeroko rozciągnięte na zgubę ojca i całéj rodziny, używał wszelkich środków w celu obalenia zabójczego wpływu szacownego G.

Usunięcie tego syna stało się zatém kwestyą żywotną dla szacownego G., któren w swych raz rozpoczętych zamiarach był bardzo wytrwałym i stanowczym. Użył więc prawdziwie djabelskich sposobów w tym celu, poświęcił temuż całe lata; aż nareszcie wmówił w swego pana, którego siły moralne znacznie już podupadły, że syn jego dybie tylko na majątek ojcowski, a ponieważ on jest mu jedyną przeszkodą do zagarnięcia onegoż, dla tego tak przeciwko niemu występuje. Kładł mu nieustannie przytém w uszy że, jeżeli tenże nie chce zostać na łasce bardzo śliskiéj syna, to niech jemu ślepo zaufa jako jedynemu bezinteresownemu przyjacielowi swemu; doprowadził wreszcie starca niedołężnego do tego, że stał się podejrzliwym względem syna, zaprzeczał mu prawa

wglądanie w majątkowe interesa; zaś przeciwnie z szacownym G. miewał nieustannie tajne konferencye po nocach w tegoż mieszkaniu, dokąd formalnie się z domu wykradał.

Rezultat tych konferencyj miał się w krótce pokazać.

Pan w R. kupił był przedtem majątek znaczny, bardzo obdłużony nad Wisłą; a niemając wszystkich pieniędzy potrzebnych do wypłacenia wierzycielów, powystawiał im weksle na znaczne sumy; płatne w bardzo krótkich terminach—więc był w ambarasie, zkąd wziąść na ten cel potrzebnych pieniędzy. Szacowny G., który już wtenczas rozporządzał znaczną gotówką nieuczciwie nabytą i obracał znacznym kapitałem u swoich współwyznawców, zaradził temu złemu na razie i wciągnął swego pana w różne zręczne bardzo operacye finansowe wcelu uwolnienia go od natrętnych wierzycieli, których sumy przyjął był na siebie.

Rezultat tego działania poczciwego G. był taki, że pan w R. zapłaciwszy znaczne sumy bez dostatecznego pokwitowania tychże, zniechęcony, nie umiejąc dać sobie rady, zmuszonym był sprzedać niedawno kupiony majątek.

Nie omieszkał i tutaj znaleść się usłużny przyjaciel i doradzca G. znalazł natychmiast kupca, w osobie swego kuzyna Zy, któren mając już znaczną dawniéj nabytą wierzytelność na tym majątku za pośrednictwem mądrego G. najwyżéj 5 za 100 kosztująca; ofiarował się kupić te dobra od pana w R., li wcelu ulżenia mu kłopotów.

Nareszcie zjechał pan w R. w celu rozpoczęcia odpowiednich układów o sprzedaży pomienionego majątku do miasta obwodowego.

Ku wielkiemu jednak zmartwieniu szacownego G. i jego kuzynka; rzecznik pana w R. przewidując zamiary sprytnych żydków, postarał się o uczciwego kupca, na majątek swego klienta; któren zaczął z nim traktować i zaproponował mu cenę dość przystępną,

Dzierżawca G. widząc z tego powodu nie uniknioną katastrofę dla swych zamiarów — w celu zaradzenia złemu, najprzód poróżnił pana w R z jego adwokatem.

Uczciwy rzecznik pełnomocnictwa odesłał, zaś szacownego wyznawcę talmudu z kretesem za drzwi wyrzucił. Zacny G. następnie przynaglił swego pana, dla którego pobyt w mieście był męką i dołożywszy niby to parę tysięcy więcéj jak poprzód, majątek od niego dla swego kuzynka kupił.

Jak już powiedziałem pan w R. kupując majątek a nie mając pieniędzy na razie do zapłacenia ceny kupna, powystawiał wierzycielom ciążącym na hipotece tegoż weksle na znaczne sumy, z których największą krewny posessorce G. Zy. posiadał. Takim sposobem oba czuli kuzynkowie wziąwszy się za ręce, ponabywali resztę weksli pana w R. pochodzących z takich samych interesów, a znając jego antypatyą do matematyki; wymyślili jeszcze różne inne jego akcepta; i tak najrzetelniéj w świecie, nie dawszy mu ani grosza złamanego majątek krociowy od niego nabyli.

Na tym jednak nie życzył sobie ludzki G. poprzestać, i wypuścić pana w R. ze swéj opieki, zresztą jako człowiek konsekwentny, przywiązany rzeczywiście do swego pana, chciał dotrwać przy nim aż do końca, tym bardziéj to uważał za potrzebne, że widział nie poradność i upadek umysłowy jego. D. n.

Ptaki wędrowne.

O zwolnij lotu ty ptaszyno mała
Dokąd tak dążysz w gwałtownym zapale?
Że prężna siła twych skrzydeł ustała
I pierś się wznosi jak wzburzone fale.

Czyż ci ptaszyno pilno z gniazda matki
Gdzieś do swobody i szczęścia wyrosła?

Gdzieś wykarmiła złotopióre dziatki,
I gdzieś roskoszy wielki skarb wyniosła?

Czy ci tak pilno od cichego gniazdka?
Czy ci tak lekko rodzinny kraj rzucić?
By gdzieś w obczyźnie jakby błędna gwiazdka
Przepaść nie znana—i więcéj nie wrócić?

Czyż tobie nie żal rzucać kraj i ludzi
U których łona miłość cię karmiła?
A których czucia ta gorzka myśl studzi,
Iżeś niewdzięczną choć kochaną była!

„O nie urągaj ptaszynie w złej doli,
Gdy wzrok swój smutny ku ojczyźnie zwraca,
Tylko wygnańca tęsknota zaboli,
A łza mu druchną co wygnanie skraca!

„Żegnaj Rodaku—ja znowu powrócę,
Z pierwszym powiewiem wiosennego tchnienia,
Pełną ci piersią Ojców pieśń zanucę,
Dziś—pełnię tylko wolę przeznaczenia!

„Kiedyś gdy kraj ten skuty w lodów pęta,
Wolność ogrzeje a łaska oświeci,
Zbiegną się wszystkie wędrowne ptaszęta
I żadne więcéj gniazda nie odleci!"

11 Grudnia 1865. J. Niwicki

LISTY Z WYCIECZKI.

II.

(Steblin Melsztyn.)

Widzieć przed sobą ruiny zamczyska, a nic się o nich nie dowiedzieć.... to przechodzi granice cierpliwości! Znalazłem wreszcie starca 72 letniego, który w r. 1832 służył w pułku krakusów, a widząc wiele i słysząc jeszcze więcéj, nagromadził dużo wspomień i podań. Otóż więc od niego dowiedziałem się, że o Szteblinie tak sobie lud opowiadał:

Bardzo to już dawno jak na Steblinie mieszkał rycérz młody z urodziwą małżonką; życie ich płynęło szczęśliwie, bo je zapełniała miłość wzajemna i rozrywki a przyjemności właściwe owym czasom. Lasy były wielkie, a w nich zwierza co niemiara; małżonek więc uganiał ze swoją drożyną polując całe dnie w borze a pani domu z dziewojami służebnemi przyrządzała smakowicze łapy niedźwiedzie lub pieczeń z jelenia ubitego. Gdy nadszedł wieczór, a rycerz z polowania już wrócił, zasiadali około kominka, na którym gorzało pół sągi wonnego drzewa sosnowego, niewiasty przędły na kołowrotkach, a mężowie opowiadali przygody dnia upłynionego. A było co opowiadać, bo polowanie w dawnych czasach, trochę inaczéj się odbywało jak za dni naszych. Dzisiaj lada wyrostek zarzuci strzelbę na ramię, wynijdzie na pole lub do lasu, postrzeli za-

jączka a kolbą go dobije i wraca z tryumfem do domu. Kto na lisa idzie, ten Bóg nie wié, co myśli o sobie; a jeżeli ktoś, skrywszy się za drzewo strzelał do dzika, to już całe życie o tém opowiada.

Dawniéj rycerz ani spojrzał na szaraka, bo tego pachołcy szczuli—dawniéj na rumaku, z dzidą lub oszczepem, stawał myśliwy do pojedynku z niedźwiedziem lub żubrem i staczał z nim walkę na śmierć lub życie; a kto zwiérza dzikiego i rozjuszonego pokonał, ten mógł się już chlubić a miał co opowiadać.

Tak upłynął rok czy dwa rycerzowi na Steblinie, aż dnia pewnego przyszła wić od króla powołująca całe rycerstwo na krwawą wojnę. Rycérz aż zadrżał z radości, a małżonka jego z bólu zapłakała, bo wojny ówczesne bywały straszniejsze od dzisiejszych. Zaczęto się sposobić na wyprawę, aż nareszcie nadszedł dzień pożegnania. Czuła niewiasta ocierając oczy załzawione i tłumiąc boleść, co jękiem z piersi wyrwać się chciała, podała mężowi zwyczajem żon rycerskich miecz i szyszak, i rzuciła się w jego objęcia ze łkaniem. Serce rycerza, chociaż się rwało do bojów, do wojny, przecież na widok pół niemej boleści i łez żony rostajało, więc przycisnął ją do piersi w żelazo okutéj i rzekł: „żono, całe ty szczęście moje wszak o mnie nie zapomnisz i modlić się będziesz, a modlitwa podniecać będzie płomień miłości w twoim sercu!“ — „Najdroższy! z tobą prześniłam lata szczęścia, tyś dla mnie rajem, miłość twa niebem.... luby, wracaj mi, bo bez ciebie szczęścia nie ma dla mnie szczęścia na ziemi“. Rycerz uścisnął żonę zachodzącą od płaczu, sam łzy otarł, wskoczył na rumaka, trąba wojenna zabrzmiała, a cała drużyna zwolna ruszyła w pochód na wojnę.

Upłynął miesiąc i drugi—upłynęło ich dwanaście, a młoda pani z tęsknotą wyglądała męża i modliła się za niego. O uciechach ani pomyślała przywdziawszy czarne wdowieńskie suknie. Tak upłynął rok jeden i drugi, a wiadomości z pola walki, z początku skąpe zupełnie ucichły. Témczasem wyrostki którzy z rycerstwem nie mogli iść na wojnę, wyrośli z chłopiąt na dorodnych młodzieńców, a pozbawieni dozoru ojców, którzy za górami i lasami—w dalekich krajach z wrogiem się rospierali, zaczęli lekkomyślnie banować po kraju. Młodzież, zwyczajnie lekkomyślna, zaczęła pukać do dworów i zamków, gdzie mieszkały urodziwe słomiane wdowy, i zaczęli wkradać się w ich serca. Taki chłystek zawitał także do Steblina.

Pani na Steblinie opierała się z początku jedwabnym słówkom młodego gacha. Ale słusznie powiadają ludzie: krew nie woda, a serce kobiéty nie z żelaza, to téż cnota i wierność małżeńska naszéj pani zaczęła szwankować; złożyła strój żałoby, włosy poczęła trefić w sploty, a strojem lekkim i uroczym podniosła wdzięki młodości, więc téż nie dziw, że młodzian zakochany, rozszalał do reszty. Słowa dawniéj gładkie i miękkie, zamieniły się w mowę pełną namiętności, a serce zajęło się żarém. Żona rycerza już mu się nie mogła oprzéć, a zdeptawszy świętość małżeństwa i rozerwawszy niewiernością węzeł sakramentalnéj miłości, rzuciła się w wir występku.

Tak przeżyła znowu lata, karmiąc się występną miłością, jakby chciała sobie nagrodzić dawną tęsknotę za prawym małżonkiem.

W tém, jakby piorun gruchnęła wieść, że rycérz wraca do zamku. Gach przestraszony tą nowiną i przesycony, a może i znudzony uściskami występnéj żony — bo i grzéch, choćby nie wiem jak ponętny, uprzykrzy się z czasem — opuścił wiarołomną kobiétę.

Rycerz wywiedziawszy się w powrocie o wiarołomstwie żony, zawrzał wściekłym gniewem i poprzysiągł srogą a krwawą zemstę. Na taką wieść zatrwożyła się pani Steblina a znając męża, że dotrzyma strasznéj obietnicy, postanowiła nie wpuścić go do zamku. Ale jakże się obronić przed rycerzem dzielnym, którego drużyna kilkoletnią wojną zaprawiła się w rzemiośle wojackim?

Kobiéta, która gdy kochała, kochała serdecznie,—gdy przestała być cnotliwą, przewyższyła w grzéchu samego szatana; — Kobiéta taka teraz nie straciła głowy. Kazała ona bramy zamku zatarasować, na mury poznosić kłody i kamienie, aby je spychać na szturmujących przygotowała kotły z ukropem, aby nim parzyć wdzierających się na o-

kopy. Że zaś nié było mężczyzn, bo gach z swoimi pachołkami uciekł, więc w łuki i miecze uzbroiła swoje kobiéty i tak oczekiwała przybycia zdradzonego małżonka.

Podsunął się zastęp rycerski pod mury a trębacz zażądał by bramy otworzono prawemu właścicielowi. W odpowiedzi posypały się z murów kamienie i pociski rzucane ręką niewiast. Bojaźń strasznéj zemsty dodała rozpaczliwéj odwagi występnym niewiastom, broniły się do upadłego—a gdy rycerze po wielkich stratach wdarli się wreszcie na mury, walczyły do ostatniéj kropli krwi, walczyły tak długo, aż ostatnia ducha wyzionęła, przeszyta mieczem.

Rycérz stanąwszy na podwórzu zamkowym jako zwycięzca i widząc je zawalone trupami pięknych lecz występnych niewiast, przypomniał sobie owe chwile szczęścia, które przeżył w objęciach cnotliwéj jeszcze małżonki, zapłakał gorżko—nie wstąpił już do komnat, aby serca bardziéj jeszcze nie rozdzierać na widok tego, co było świadkiem jego szczęścia;—dał rozkaz swoim giermkom, aby zamek podpalili. Nie pozwolił nic ratować, nie wziął nawet złota ani drogich kamieni, które spoczywały w głębokich sklepach zamkowych, bo one przypominałyby mu wiarołomność żony. Wśród płomieni wyszli wszyscy i rozprószyli się, Bóg tam wié gdzie. O rycerzu zaginął nawet słuch, a ruiny świadczą po dziś dzień jeszcze o podłéj niewierności żony i krwawéj zemście męża.

Wszystko co złe i grzeszne, zasługuje na karę nieba, a dusza występna długo jeszcze pokutować musi, zanim oglądа oblicze boskie. Duch pięknéj pani Steblina długo nie mógł znaleść spokoju—snadź śmierć tak niezwykła dla kobiéty, nie zmazała jeszcze jéj winy—więc błąkał się w bieli po górze na zwaliskach. Nie był to atoli duch złośliwy, raczéj nazwaćby go można miłem zjawiskiem, to téż okoliczni pastérze wcale się go nie bali. Od niejako czasu już się nie pokazuje, więc czas pokuty musiał się skończyć—już jéj Bóg przebaczył.

Tak brzmi podanie ludowe o Steblinie, a górę na któréj sterczą zwaliska, nazywają także *babią górą*, dla przechowania w pamięci mężnéj obrony kobiét. Często téż mianują te ruiny *skałą panieńską*, zda się dla tego, że widmo pokutujące pięknéj grzesznicy było raczéj podobne do nadobnéj dziewicy, aniżeli do mary lud straszącéj.

Podanie to może się odnosić jeszcze do czasów Bolesława Śmiałego. kiedy to król z rycerstwem rozehulał się w zdobytym Kijowie r. 1070 i bankietował z powabnemi jak je Marcin Bielski nazywa—ruskiemi, a téınczasem żony pozostałe w Polsce odpłacały niewierność mężów również niewiarą małżeńską. Małżonkowie powróciwszy, srogo się mścili—niepomni że oni głównie spowodowali występność żon.

Ze Steblina jadąc daléj, podziwiałem urodzajność ziemi. Wszystkie gatunki zboża i rośliny okopowe, tak roskosznie bujają,*) że ani Podole, ani Ziemia bełzka nie potrafi się poszczycić taką roślinnością. To dolina Dunajca, należąca do najurodzajniejszych w Polsce- Trzeba albowiem wiedzieć, że ta rzéka aczkolwiek górska płynie koliną bardzo żyzną. Począwszy od Krużlowéj i Starego Sącza, aż do ujścia między Koszycami a Nowem miastem, gdzie Dunajec łączy się z Wisłą, otoczony jest w całym swym biegu jak najurodzajniejszém wybrzeżem.

Słynie u nas z urodzajności ziemia podolska, bełzka, proszowska,—górale chcąc glebę pochwalić. nazywają ją ziemią dunajcową.

Zbliżyliśmy się pod Melsztyn. Tuż nad drogą stérczą ruiny wśród lasu na skale, a w jedném oknie baszty, są jeszcze całe ramy. O tym Melsztynie opowiedział mi pan G. następującą historyję:

„Zwiedzając jeszcze jako student ruiny Melsztyna, rozgadałem się ze starcem, który koło drogi mieszkał, a znał dzieje zamku. jakby jaki kronikarz, iż mnie młodemu bardzo się podobało; to téż słuchałem jego opowiadań z roszkoszą. Mówił między innemi: ma panicz wiedzieć, że w piwnicach tego zamku zakopane są wielkie skarby;—niech się panicz nie uśmiecha, bo to nie gadka o zaklętych pieniądzach, jeno istna a rzeczywista prawda, co opowiadam.

*) (Spóźnione p. R.)

Był tu u nas posessór pan D...ski, co mieszkał w Biskupicach, a na zamek Melsztyński często przychodził, bo ztąd brano kamienie i cegły na potrzebę dworską. Otóż ten pan D. przyszedł raz z ludźmi i kazał kopać w piwnicy. Byłci i ja między robotnikami; kopaliśmy a kopali jakie pół dnia a pan nas ani na chwilę nie spuszczał z oka, aż nareszcie dokopaliśmy się do dużéj skrzyni. W ten czas pan nam kazał iść do domu, ale ja ciekawy zatrzymałem się między drzewami w lesie, aby widzieć co to z tego będzie. Po południu już około wieczora przyjechało trzech innych panów, i ustawicznie nosili do wózka coś we workach, a chociaż te worki nie były wielkie, to przecież i panowie bardzo stękali, jakby pod jakim ciężarem. Nareszcie pojechali do dworu już późno w nocy, a ja poszedłem do domu. Na drugi dzień równo ze świtem poszedłem do owéj piwnicy, ale dołek już był zasypany, a ze skrzyni ani śladu. W krótce pan D. opuścił nasze strony i kupił sobie bardzo obszerne dobra koło Tarnowa, a drugie w Jasielskim. A cóż paniczu było w téj skrzyni jeźli nie pieniądze? Za co kupił sobie nie majętny posessor tak obszerne dobra?

Podumawszy na gruzach, pojechaliśmy dalej, do Lipnicy murowanéj. Mieścina ta bardzo licha nie ma ani jednego zajazdu. Dziwne zjawisko w naszym krajn.

Gospodarstwo.

Sposób dobrego tuczenia bydła.

Tuczenie bydła w chlewach rozpoczyna się dając mu najprzód dobrego siana, suchéj koniczyny, pokrajanéj ze słomą na sieczkę, z napoju ze śrótu jęczmiennego i drobno pokrajanéj ćwikły, brukwi lub kartofli. Zwarzyw najlepsze są do tuczenia: brukiew, marchew, buraki i pasternak, gdyż nadają mięsu przyjemny smak. Skoro ustawisz bydło na oborze do tuczenia, dawaj każdemu w pierwszym czasie co dzień drobno po łucie tłuczonego Antimonium crudum. To wzmacnia żołądek, zaostrza apetyt, to jest, daje chęć do żarcia, a przez to przyczynia się widocznie do lepszego i prędszego utuczenia. Czystość i ochędostwo jest przy tuczeniu bardzo potrzebne, niemniej świéże powietrze i czysta woda

Sposób leczenia psów dotkniętych chociażby najniebezpieczniejszą zarazą.

Pies zarażony ma być natychmiast oddalony z psiarni i trzymany w ciepłym zakątku. Wziąść potem *trzy grany turpetum minerale* rozpuścić w łyżce wody lub ciepłego mléka i wlać w gardło choremu psu, lub téż proszek ten zmięszać z świéżem masłem i wysmarować nim mordę. Kiedy pies obliże i połknie tę maść lekarstwo weźmie swój skutek. To ma się powtarzać przez trzy dni, a zawsze ma być dawane psu zrana na czczo. Tém zasem jedzenie jego powinno być lekkie, to jest mleko lub owsianka bez mięsa. Jeźli zaraza mocno jest w korzeniona i pies przez trzy dni nie będzie miał ulgi, przedłużać to leczenia jeszcze przez trzy dni, a w ten czas zapewne wyzdrowieje, a przynajmniéj rzadko się trafia aby nie wyzdrowiał. Dla małych piesków lub szczeniąt zamiast trzech gran turpeum minerale dosyć jest dwa grany.

Na dychawice u koni.

Zielone gruszki jakiegokolwiek gatunku, krajane w talerzyki i koniom przez czas niejaki dawane na paszę, mają posiadać własność wyprowadzenia onychże z dychawicy powiadają, że handlarze końscy, a szczególniéj żydzi często najbardziéj nawet wychudzone konie wypasają w bardzo krótkim czasie suszonemi gruszkami, co służyłoby przynajmniéj za dowód, że gruszki na paszę dla koni są wielce użyteczne. Pewien doświadczony lekarz zwierzęcy zaręcza, że marchew na dychawicę jest bardzo skuteczna dla koni. Dając ją koniowi dychawicznemu przez dość czas długi i w sporéj ilości, można się spodziewać ulgi, byle choroba zbytecznie nie wzięła góry.

Łamigłówka.

Kto piérwszy rozwiąże, otrzyma dzieło: **Medycyna dla nielekarzy.**

us us us us
us us
us
us us
us
us us us
us us us

zi zi zi zi zi zi zi zi
zi zi
zi Chło — AAAAA zi
zi zi zi zi zi zi zi zi

ĄŁ
PUSZ

═ E

je je je je je je
je LE Bich bich je
je U bich bich je
je je je je je je

ił ił ił ił ił ił

ił LEBAI ił

ił ŻY, LUD ił

ił ił ił ił ił ił

Rzeczy kościelne.

Tydzień: Pon. 30. Róży z Limy. Wtor. 31. Rajmunda Wyz. Środ. 1. wrześn. Izabeli i Idziego Op. Czwart. 2. Justa Bisk. Piąt. 3. Bronisławy. Sobot. 4. Rozalii P.

Niedziela XVI. po Świątkach. Ewang. u św. Łuk. roz. 14. Chrystus Pan uczy, jak chrześcianin święcić ma dzień chwale Pana Boga przeznaczony i jak się ma zachować w towarzystwie z ludźmi. *Uwagi.* Chrystus Pan, jako Bóg i twórca praw dla ludzi, znał myśli kapłanów żydowskich i wiedział jak owi nauczyciele zakonu, Jego prawo ludziom tłomaczą i wyjaśniają. Wiedział, że prawo Jego fałszują i przekręcają, by z prawa bożego jak naj więcéj zysku od słuchających wydobyć mogli, wiedział, że o święceniu Sabbahtu przewrotne i fałszywe mieli pojęcie i wyobrażenie. By ich tedy Mądrość przedwieczna przekonał, że prawo miłości bliźniego nawet w dni świąteczne działać nieustaje, że i w święta wolno potrzeby ciała zaspokajać, i uczynki miłosierdzia pełnić, leczył w Sabbath chorego, przez co chrześciana nauczył, że miłość bliźniego zawsze powinna się znajdywać w ich sercach a niedziela i święta żadnego niestanowią wyjątku, w wykonywaniu i pełnieniu uczynków dobrych. Drugą naukę daje chrześcianom Pan Jezus w Ewang. disiejszéj, jak się mają zachować, gdy są w towarzystwie z drugimi. Wiadomą jest rzeczą, że człowiek światowy, niewierny, poganin, pragnie między innemi się odznaczyć, w towarzystwie na pierwszém zasiąść miejscu, chce na ciebie uwagę innych zwrócić, Pan Jezus uczy, że chrześcianin przeciwnie postępować powinien. Jeżeli jest w towarzystwie z chrześcianami niema kłopotu z ludźmi światowémi poganami niepowinien dbać o piérwsze lub którekolwiek miejsce, ale usiąść tam gdzie rozkażą, niepowinien uważać, czy mu ludzie będą robić honory, przed innemi go wywyższać więcéj o niego jak o drugich dbać, ale powinien pamiętać, że chrześciana honor, godność u Pana Boga, nie u ludzi.

Daj Boże! by czytelnicy z nauk tych tak dla szczęścia doczesnego jak wiecznego korzystać zechcieli.

spodynie i przysłały cieślę, który tam gdzie dziury w podłodze były, powsadzał deski zbutwiałe a wbijając takowe wyrzekł te pamiętne słowa: „Trwajciedwa dni z dzisiejszym".

Bójka na Strusinie trwała dnia 22 b. m. całe popołudnie spowodowana zachciankami bardzo nieprzyzwoitemi służącego pana T. Że niemoralność powinna być dotkliwie skarconą, nie ulega najmniéjszej wątpliwości, jednak nie wypada zmęcać się kilka godzin nad człowiekiem chociażby zbrodniarzem. Jeżeli wymiar sprawiedliwości ma się odbywać kołami z płotów, to dobrzeby było poznosić sady, a zaprowadzić błogi stan praktykowany na puszczy afrykańskiéj i dziewiczych lasach Ameryki.

Nie spodziwaliśmy się nigdy, że na przedmieściu taka dzikość panuje!

Kuratorya bursy tarnowskiéj dziwną a nawet śmieszną powzięła uchwałę, aby tylko z tarnowskiéj dyecezyi przyjmowano uczniów. Przecież bursa nie jest instytucyą dla duchownéj młodzieży, a nie tylko okolica, ale cały kraj przyczynił się do utworzenia tego przytułku biédnych a pilnych uczniów. Źle pojmuje dobro kraju ten, kto kładzie zaporę nauce i publicznemu wychowaniu. Nam się zdaje, że najpilniejsi uczniowie—chociażby nawet żydzi — powinni mieć piérwszeństwo. Ks. Kaźmirz zakładając bursę, miał na względzie oświatę powszechną, a nie jakieś szparatystyczne cele. Nawiasowo dodajemy, że uchwalony wniosek nie był przez księdza postawiony.

Teatr w Tarnowie. Cieszyliśmy się radością niekłamaną na przybycie trupy krakowskiéj, témczasem pierwsze przedstawienie oziębiło znacznie nasze nadzieje. Dano: **Wielkie bractwo;** wybór jak najsmutniejszy. Nie myślimy krytykować samego utworu, ale nie możemy pominąć że koncepta płaskie i dowcipy *nieprzyzwoite* wcale nie bawią Tarnowian.

Teatr ma być szkołą życia, nic zaś cynizmu. Tyle na teraz.

Spodziewamy się, że dyrekcya stósowniejszym wyborem zwabi licznych widzów; utwory osnute na tle narodowem. lepiéj polecą sztukę, jak dowcipy, na które rumienić się trzeba. Pewni jesteśmy, że w repertoarzu znajduje się: **Gwiazda Syberii.**

Pan M. T. doktorant filozofii odczyta w naszem mieście rozprawę doktorską o Spicymirze, założycielu Tarnowa. Dochód przeznacza na bursę tutejszą. Kuratorya téjże jeszcze nie porozumiała się z szanownym pretegenco do czasu; gdy to nastąpi, uwiadomimy o tém naszą publiczność, aby mogła skorzystać z uczonéj i sumiennéj pracy młodego akademika.

— Siedemnasty Nr. „Dzwonka" wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 4. września.—

Ostatnie Przeciętne ceny targowe
za korzec,

w	Przenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Hrecz.	Grochu	Kartofli
Tarnowie dn.							
Wrocław za 200 funtów	14·50 m a	13·70 r k	11 20 s r	12 80 e	— b	14·10 r	— a
Złoczowie dn. 20. b. m.	6·50	4·50	4	3·40	5	5·40	120.
Koszów w Kołomej.	7·80	6·35	4·30	3·60	—	7·87	—

Kursa.

Indem. galic. 87 50 — bukowińskie 86·50 Listy zastaw. Tow. kred. ziem. 87·90 —5% Bank. hip. gal. 92 60— Kolej Karola Lud. 223.50 — Lwowsko - Czerniowiec. 136 75 — Kolej węgiers. wschod. 50. Akcje franko austr. — — Anglo-austr.. B. 115·

Losy.

Krakowskie 15·50 Stanisławowskie 15—Palffy 27·25 Klary 27·50 Rudolfa 13·2

Monety. Dukat holen. 5·10 césarski 5·15 Napoleondor 8.88 Półimperyał ros. 8 90 Rubel srebr. 1·62 papierowy 1·50 Talar pruski——— Srebro 101.



Realność

jest do sprzedania
pod Nr. 417 na Strusinie ulica Klikowska, składająca się z 12 pokoi 4 kuchni, piwnicy i t. d. za bardzo umiarkowaną cenę.
Bliższą wiadomość u właścicielki tegoż domu każdego czasu odebrać można.

3-3

Dr. KLAAR

członek kollegium dentystów w Wiédniu
i praktykujący dentysta

przybędzie 25 sierpnia do Tarnowa celem niesienia pomocy cierpiącym na zęby.

Ordynuje w Hotelu krakowskim od godz. 9-12 i od 2-6 popołudniu.

Utraciwszy przed kilkoma dniami żonę, która zostawiła pięcioro drobnych dziatek a niemając żadnego sposobu do zapewnienia im jakiéjkolwiek przyszłości, gdyż tym dotkliwym ciosem pozbawiony jestem prowadzenia nadal interesu jako kucharz w hotelu Lwowskim uciekam się do łaskawych dobrodziejów nie o jałmużnę lecz z uprzejmą prośbą, by dzieci te drobne na wychowanie przyjąć raczyli. Są przecież małżeństwa zamożne których Pan Bóg dziatkami nie obdarzył, ci więc może zechcą spełnić obowiązek chrześcijański i obywatelski przyjmując na wychowanie dziatki, którym na żaden sposób rady dać nie mogę.

Ludwik Michałowicz
traktyernik w hotelu lwowskim.

2-2

DRUKARNIA

Józefa Styrny w Tarnowie

obok kościoła katedralnego

przyjmuje wszelkie obstalunki na roboty drukarskie, t. j. drukowanie dzieł, broszur, tabel, anonsów, kartek pośmiertnych i t. p. jakotéż na zeszyta różnego gatunku, t. j. kaligrafie polskie i niemieckie, zeszyta rysunkowe kropkowane i czyste, ćwiczenia polskie i niemieckie i t. p. po najumiarkowańszych cenach.

Również w drukarni nabyć można druków dla pp. nauczycieli, jakotéż dla Wieleb. Duchowieństwa.

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bułsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.